

Nieskończoność dalekich dróg

Podpatrzona i podsłuchana Zofia Rydet A.D. 1989*

Andrzej Różycki

Andrzej Różycki: *No co, mam się uśmiechnąć, wyprostować?*

Zofia Rydet: Nie, masz siedzieć tak, żebyś sobie zdawał sprawę z tego, że to jest doniosła chwila, że jednak my robimy coś, co zostanie. Mnie nie będzie, ciebie nie będzie, a twoje zdjęcie zostanie. Ja tak przynajmniej wierzę w to... i na całym świecie będą ciebie oglądali. Wśród tych pięknych dekoracji. To jest bardzo ważne, nie uśmiechać mi się broń Boże i patrzeć prosto w obiektyw. To jest naprawdę doniosła chwila.

Mam być poważny, tak?

Poważny, tak, jak najbardziej poważny.

Jeszcze jedno – teraz tutaj, tylko proszę przejść mi tutaj, przedziutko, jeszcze,

– Oj.

No, nic nie szkodzi. Oj, nie, oj, tak, na wprost, na wprost, na wprost, tak, nie bokiem, tak, tam z tyłu mam „Solidarność”.

I z tyłu mam tych dwóch. I też jest bardzo dobrze. O tak i te ręce, o to, to!! Nie! Tak, tak jak ręce przedtem. Tak, tak jest ładnie, bo to ręce masz zdeformowane i to jest ładne, nie są takie ważne, wielkie.

Już...

A co mam z rękoma zrobić?

Ręce trzymaj tak, jak trzymałeś. Dobrze... Ale czekaj troszeczkę nie, jeszcze bardziej złożyć. Oj, zanadto złożyłeś, tak tylko razem, razem.

Żadne uśmiechy, żadne uśmiechy.

W obiektyw mam się patrzeć?

– Tak, w obiektyw.

W oś obiektywu?

– Tak, tak całkiem prosto. Miałeś mało uduchowioną minę, mimo wszystko. Jeszcze powtórzmy jednak.

Nas nie będzie i twoje zdjęcie zostanie, chcesz ludziom dać tak właśnie uśmiechnięty niepoważnie, prawdziwy twórca. Tak, teraz jest bardzo dobrze.

A może ja ci zrobię dwa portrety? Jeden będzie taki od dołu bardzo poważny i dostojny. Ale tu świeci się flesz – to bardzo

niedobrze. Tak, ja muszę, niestety, aż klęknąć przed tobą całkiem na dole, tutaj, tak.

A co mam z rękami zrobić?

Ręce trzymaj tak, jak trzymałeś. Nie, tak niedobrze, złożyć ręce, złożyć, to zanadto, tak tylko razem, razem, troszeczkę wyżej ręce, troszeczkę wyżej, no nie! Ja chcę ręce mieć, jedna i druga musi być razem, bardziej tak tylko troszeczkę do góry, bo ja mam je bardzo duże na przodzie, a nie mam ciebie. O, teraz jest dobrze. Chociaż nie bardzo. To bardzo trudno, to od dołu jest trudniejsze. Złóż ręce tak, zaraz się wywrócę. Tak, ale troszeczkę podciągnij je do góry.

Zdajesz sobie sprawę z tego, że to nie jest zabawa, tylko jakaś wielka prawda. Tak. Bardzo dobrze. Co uśmiechasz się głupio, przepraszam, ale żadne uśmiechy, żadne uśmiechy. Musisz sobie zdawać sprawę z tego, że to jest ważna chwila, że zostałeś uwieczniony, że będziesz pokazywany w różnych krajach świata itd.

Ale troszeczkę nie można się uśmiechnąć?

Nie, żadne uśmiechy, żadne uśmiechy.

Bardzo poważnie?

Bardzo poważnie, jak najbardziej poważnie, jak najbardziej poważnie. Musisz sobie zdawać z tego sprawę, że ci robię to zdjęcie, które jest nie byle jakim zdjęciem, że zatrzymuję twoją jaźń po prostu. Jest to coś ważniejszego, ponieważ patrzysz się na mnie, to ta dusza po prostu tak jakby wychodziła. To jest może złe powiedzenie, ale wiem, że jak ja chodziłam na te kursy, to mi właśnie mówiono, że właściwie to, co w człowieku jest, to się ukazuje przez oczy głównie. Dlatego też patrzę się na ciebie, prawda? I w ten sposób cię zaczarowuję...

[Napisy tytułowe filmu]

[Cmentarz]: Mój kasztan mnie tak chroni tutaj. On wprawdzie bardzo zaśmieca, ale to jest takie bardzo piękne właśnie, takie jakieś... Ja bardzo, zresztą lubię kasztan...

Miejsce sobie wybrałam takie, wydawało mi się, że to będzie najładniejsze właśnie tutaj, na końcu cmentarza. Swoje drzewo, swoje ptaki i swoi najbliżsi, których kochałam. Tak, że kawałek tej Rabki mam, kawałek tych gór.

Pierwsza jest matka, potem ojciec, a na końcu jest brat... a potem idę ja.

Ojciec umarł na pogrzebie matki, ja miałam równocześnie dwa pogrzeby, znaczy w momencie, kiedy matkę wkładali do grobu, do ziemi, w tym samym momencie mi ojciec umarł.

Ja w swojej nieskończoności dróg między innymi do tego doszłam, że po śmierci te drzewa mijają, wchodzisz w niebity i nagle ukazuje się między tymi drzewami maleńkie światło

* Wypowiedzi Zofii Rydet ze ścieżki dźwiękowej filmu *Nieskończoność dalekich dróg. Podpatrzona i podsłuchana Zofia Rydet A.D. 1989*. Reż. Andrzej Różycki; Operator: Stefan Nitostawski; Montaż: Jolanta Kopania; Kierownik produkcji: Zdzisław Przydonik; Opracowanie muzyczne: Zofia Kucharska-Kowalik; Redakcja programowa: Teresa Oziemska; Produkcja: Wytwórnia Filmów Oświatowych, Łódź, 1990 r.

Taśma 35 mm, czarno-biała, czas trwania filmu 28 min.

Nagrody: Brązowy Smok – Kraków VI 1990 r. XXVII Międzynarodowy Festiwal Filmów Krótkometrażowych; Grand Prix – „Biała Kobra”, I Festiwal Mediów pod hasłem: „Człowiek w zagrożeniu”, Łódź, 27 X 1990 r. Grand Prix – „Cinema du Reel”, 13 Festiwal International de Films Ethnographiques et sociologiques – Centre Georges Pompidou. Paryż. III 1991 r.



Na drodze

jasne. To jasne światło się zaczyna rozszerzać, a na samym końcu jest głowa Chrystusa. Ja sobie to tak uzmysłowiłam. Właśnie tak powinno być, jeśli się wierzy w coś. A wydaje mi się, że tylko wiara pomaga, żeby człowiek się zupełnie nie zapadł, ona w najcięższych chwilach jest bardzo potrzebna. Ogromnie potrzebna.

Ja wciąż uważam, że wielką zaletą fotografii jest to, że ona do pewnego stopnia przedłuża życie, że ona jest jakby taką jedyną bronią, która może coś zatrzymać z tego, co mija bezpowrotnie. Tylko fotografia może zatrzymać, nic więcej. No film, ale film to jest to samo – fotografia.

Praktycznie jestem na tym progu, stoję, już mam odejść. Wobec tego jest to problem, który wciąż mnie w jakiś sposób przytłacza. Bo właściwie to śmieszne – ja się nie boję tej śmierci. Ja tylko bym chciała żeby ona jeszcze odeszła, że ja tyle rzeczy mam do zrobienia. To jest ważne. Nie to, że się boję, jak to będzie za tymi drzwiami. Nie wiem, jak będzie... Robiłam tysiące zdjęć, przecież tych filmów mam tyle. Inni będą je oglądali i będą mówić: co ta idiotka tyle porobiła, po co ona zrobiła to czy tamto, stary but czy wyrzucony, albo koszulę, co wisiła tam na tym, a ja to mam do swoich cykli różnych.

Wiesz, ta koszula, co wisiła na płocie, była właśnie do tego cyklu wyrzuconych martwych rzeczy. Świat, który umiera, bo wszystko umiera. Nie tylko umrzesz ty, nie tylko ja umrę, ale umiera wszystko razem...

Ja bez fotografii nie mogę już żyć. Dlatego, że niczego innego więcej nie mam, tylko ją. Tylko tę fotografię. Jest to w tej chwili największa moja pasja, największa moja miłość, no, największe wszystko to, co mam. Wtedy, kiedy jestem ciężko chora i źle się czuję, to idę do ciemni i wszystko przechodzi...

Zaczęłam ci mówić, że mam przygotowaną w negatywach wystawę, która was najbardziej zdziwi, powiedz – zwirowała zupełnie, po co ona to robi, tzw. inwentaryzację krajobrazu, właściwie krajobrazu normalnie nie robię, niemniej przez pewien czas zaczęłam robić krajobraz inaczej.

To znaczy właśnie jako inwentaryzację.

Ziemia – ale ziemie wszystkie są zrobione w ten sposób jak moje drogi, tzn. jakby faktura tej ziemi, i te faktury okazały się cudowne, różnego rodzaju, bo i były różne, z kwiatkami i różne ze śniegiem, a niebo znowu robiłam w ten sposób, że maleńki najwyżej brzeżek tylko ziemi, prawie że nic. Natomiast te różne konfiguracje i różnego rodzaju zachody słońca, chmury itp. (...) więc będzie tak: same ziemie, potem będą same nieba, potem drzewa. Jest to cała taka książeczka, w każdym razie w takim zeszycie spisane całe masy różnych tytułów, takich, które chciałabym zrobić, które mogłabym zrobić.

Nigdy z tego nic nie zrobię przypuszczalnie.

*

Początkiem „zapisu socjologicznego” jest Podhale. Podhale dlatego, że mieszkam tutaj od lat, znaczy od końca wojny. Jakiśm uciekali, tośmy się tutaj osadzili, cała rodzina. Poza tym brat fotografował, też bardzo dużo tego Podhala, tysiące tych typów różnych. Jeździliśmy na różne jarmarki itd., więc ja tym Podhalem byłam zafascynowana.

Jest to zupełnie inny... inni ludzie aniżeli w całej Polsce. Są to ludzie o bardzo wielkich ambicjach... Góral jest dumny z tego, że jest góralem. Oni tam mają bardzo charakterystyczne twarze, bardzo ładne twarze. Bo np. w Rzeszowskim czy gdzie indziej bardzo dużo brzydkich twarzy, takich nic nie wyrażających. A tutaj nic, tu nawet jeżeli baba jest stara, czy chłop jest stary, to ma jednak tak piękne rysy i tak piękną twarz, że zawsze podobają mi się. Więc początkiem było Podhale.

*

Dzień dobry panu, a pięknie! Cała chatka drewniana. Ślicznie, zrobimy panu tu zdjęcie.

Ale ja wiem, czy ja się zgodzę na to?

Pan jest taki ładny, że pan musi się zgodzić.

Skąd pani wie, że ja jest taki albo taki? A może ni?

A siadać, siadać tak ładnie.

Ja se muszę papierosa...

Nie, nie, ... z tym papierosem bardzo dobrze będzie. Do góry głowa, co ja będę miała tylko samą czapkę? E, to tak nie chcę. Troszeczkę głowę do góry. Na tym miejscu, tutaj tak, ja ustawię aparat. Już jest gotowy. Ślicznie pan wygląda, jeszcze panu portret zrobię, dobrze, tak od dołu. Klękę przed panem.

Klękę przed panem, pan sobie wyobraża, ja będę klękała przed panem. I zrobię panu portret, taki jest pan śliczny.

Pan pięknie mówi, właśnie tak prawdziwie po góralsku.

Oj trzewiszki mom, butków ni mom

Kup mi staro, bo się gniewom

Ale się nie bójcie pani...

Ślicznie będzie razem z wszystkimi obrazami. To potem pójdzie do Ojca Św. Do Ojca Świętego pójdzie to...

[Baba]: *Dobrze, dobrze, ale większą chusteczkę wezmę na głowę.*

Inną chusteczkę?

Inną, inną.

No to niech sobie pani weźmie inną chusteczkę.

A taką piękną chusteczkę pani bierze. To dobrze. Tak, teraz ślicznie, bardzo pięknie. Bardzo ładnie teraz pani wygląda, teraz jest dobrze.

Teraz dopiero widzę całą chatę razem z tym zegarem, razem z tym wszystkim. Teraz jeszcze żeby pani siadła w drugim miejscu, tutaj. Tak i tu sięść na łóżku. O świetnie, ślicznie to wygląda.

*

Mam stałą swoją manierę wchodzenia do domu. Polega to na tym, że najpierw pukam. Wydaje mi się, że to bardzo ważne, bo wtedy jest tak, jakbym pytała się o zezwolenie i w tym momencie jeżeli wchodzę, pierwsze, co robię – podaję rękę. To jest też bardzo ważny moment. Ten człowiek, jak ja mu podam rękę, to on wie, że jestem jego jakimś przyjacielem i od razu z miejsca patrzę na wnętrze i widzę coś, co mnie w jakiś sposób emocjonuje. To może być kompletny kicz.

I od razu mówię: o jakie to pan ma ładne! Tak.

Każdy człowiek lubi, żeby mu powiedzieć, że on jest ładny, czy coś jest ładnego. Ja mówię – ja pani zaraz tu zrobię zdjęcie – nie, nie, bo ja jestem nie ubrana... Nie szkodzi... nie szkodzi! To nic, że nie ubrana, to takie śliczne, o jakie piękne, gdzie pani to robiła? itd. – zgaduję. A ona nawet nie wie, kiedy bez butów jest, nie ubrana ładnie i siada. Ja jej każę całkiem sztywno siedzieć naprzeciwko mnie. By to wyglądało dobrze, by wyglądało jednakowo. Żeby wszyscy byli jednakowi. Oni siedzą tacy niby sztywni bardzo, ale mi się wydaje, że jednak dla nich to jest bardzo ważny moment.

*

Początkowo wydawało mi się, że jeżeli robię te wnętrza, to właściwie taką pewną dokumentację tylko robię, a potem... Potem przekonałam się, że jest to właściwie kwestia niemal mojego życia, że to zrobiło się pasją taką, że ja nie mogę o niczym innym myśleć, tylko właśnie o tym, jak bym tych ludzi fotografowała.

Ja w wieczór jeszcze sobie myślałam o tej parze. Jaka piękna była. Czy piękna? Właściwie oni byli bardzo brzydzy, ale ile tam było siły tego, że oni tyle tych dzieci mieli. Jak oni

przedłużali ten ród ludzki i w tej strasznej nędzy, w tym wszystkim, a jednak byli bardzo pogodni. Tam nigdzie nie było widać w tych najbiedniejszych chatach tego narzekania, tego, co mają ludzie, którzy mają wszystko. Wręcz przeciwnie, oni są pogodni.

Teraz chcę mówić, dlaczego zaczęłam to robić, bo tak sobie myślałam, że właściwie tylko ja jedna im przedłużam życie. Ich już połowy nie ma. Jak teraz chodziłam po Śląsku do tych chat, do domków, to 10, 15 domków przeszłam, a z tych wszystkich zaledwie w pięciu jeszcze ludzie żyją. U mnie oni są na fotografii pokazani i w Paryżu, i w Nowym Jorku, i w Kioto, i w Polsce, i oni są w jakiś sposób wciąż jeszcze żywi...

Ja mam poczucie takiego jakby wielkiego zadowolenia, że im przedłużam życie.

To, co robię, nie ma jednak nic wspólnego z reportażem, to jest ułożony schemat pewnych rzeczy. Może się za dużo powtarzam? Może powinnam zmienić? Nie wiem, nie wiem, czy warto zmienić czy nie? Tyle rzeczy mam jeszcze do zrobienia.

Cały szereg osób uważa, że fotografia nie jest ważna. Wobec tego, jak ktoś umiera z fotografików, to... ja widziałam cztery śmierci fotografików – to się wszystko po nich wyrzuca. Zostawia się 4–5 zdjęć, bo się myśli, że to się da na wystawy. A resztę, wszystko: filmy, wszystko idzie na śmieci. Dlatego ja bardzo jestem przewrażliwiona. Bardzo bym chciała kogoś uczulić ze swoich, wciąż im mówię: może to nieładne słowo, tak jak w ten sposób mówię, ale doszłam do wniosku, że lepiej to tak powiedzieć, że tu są pieniądze w tym. Bo – hm, hm (śmiech) – bo to pamiętajcie, że jak ja umrę, to będzie miało wartość, hm, hm (śmiech).

Możecie to sprzedać, nie wyrzucajcie tego wszystkiego.

Zasadniczo dużo lepiej, jeżeli ktoś ze mną chodzi. Chciałam zainteresować innych... ale nie mogłam tego zrobić... Została Zosia, która jest bardzo wrażliwa, która od początku tak jak ja malowała. Widziałam, że jest w niej wrażliwość.

Zosia nie ma jeszcze takich naleciałości – co to jest pieniądź, wartość tego wszystkiego. Jest jeszcze taka czysta. Więc ja ją mogę tylko uczyć tego piękna. Ja mówię, popatrz przez obiektyw, popatrz jak to wygląda ślicznie.

Rzeczywiście, zobaczyła rzeczy zupełnie banalne i tam taka niby-droga, a to nie droga, tylko jakieś faktury się ułożyły bardzo ładne. Zosia w tej chwili jest moją największą miłością. Teraz ta miłość się przesuwa, nawet miłość do własnego dziecka nie jest tak silna, jak do wnuka.

Mam ogromny uraz na punkcie śmierci. Ponieważ całą masę osób straciłam w sposób tragiczny, wobec tego ten uraz jest taki silny. A jak ja zrobię dajmy na to taką dokumentację, to ja widzę, że jednak to, co ja robiłam, ma bardzo wielką wartość, bo to wszystko ginie. Już nie ma tych chat, już nie ma tego wszystkiego, co trudno sobie będzie wyobrazić niektórym. To będzie taka, jakby ja wiem... jakby Polska Jagiellonów, czy coś takiego, taka dawna prawda. Już niedługo, bo to idzie w strasznym tempie, ogromnym tempie...

Bardzo wzruszająca jest historia wioski Maniowy. Chciałam tam jeszcze pojechać i zrobić zdjęcia, pokazać umierających nie tylko ludzi, ale wieś. To jest wieś, która jest skazana



Zofia Rydet
i autor filmu

na zagładę, ma być zalana wodą i ludziom kazano się wynosić. Zbudowano dla nich piękne osiedle, gdzie ludzie nie chcą mieszkać, to jest dla nich zupełnie obcy świat, zimny i nieprzyjemny. Część ludzi została w Maniowach i oni się bronią w straszliwy sposób. Jest to bardzo wzruszające dlatego, że są tam domy, już pozamykane, pozabijane deskami i widzi się tak z jednej strony te domy już opustoszałe, gdzie jest tylko buda psia, drzwi pozamykane, okna zabite, a tutaj nagle ni stąd, ni zowąd znajduje się jeden dom, w którym jest ten człowiek, który jak słyszy ludzi, to zamyka na gwałt drzwi, żeby się tam nie dostać do niego.

*

W latach siedemdziesiątych robiłam fotomontaże. Miało się to nazywać „Świat uczuć i wyobraźni”, chciałam pokazać świat, który z wszystkich stron nam zagraża i w którym jedyną rzeczą, która nas ratuje, jest miłość. To były bardzo piękne dla mnie lata. Cztery czy pięć lat nad tym pracowałam. To było... każdy obraz był moją własną koncepcją, moimi własnymi myślami.

Niektóre rzeczy były lekkie, ale właśnie to, co mi jest bardzo drogie, było trudne, wciąż nie miałam ekspresji tego wszystkiego, co chciałam pokazać w tym obrazie, znaczy takiej ogromnej tragedii z tego, że świat przestaje istnieć, że nam zagraża ze wszystkich stron wojna i cały szereg konfliktów, które wtedy były bardzo silne.

I wreszcie raz wieczorem ni stąd, ni zowąd wpadłam na pomysł zupełnie inny. Wycięłam to w inny sposób, całą głowę, i stało się to, co chciałam. Byłam bardzo szczęśliwa, to było jedno z większych szczęść, powiedziałabym, mojego życia...

Nie potrafiłabym już żyć bez fotografii.

Wydaje mi się, że to jest celem mojego życia w tej chwili. To, co robię, to cały szereg cykli, a nie poszczególne zdjęcia.

To tak jakbym pisała, potrzebuję mieć jakieś słowo i tego słowa nie mam, znajduję słowo albo przecinek, albo nawet kropkę.

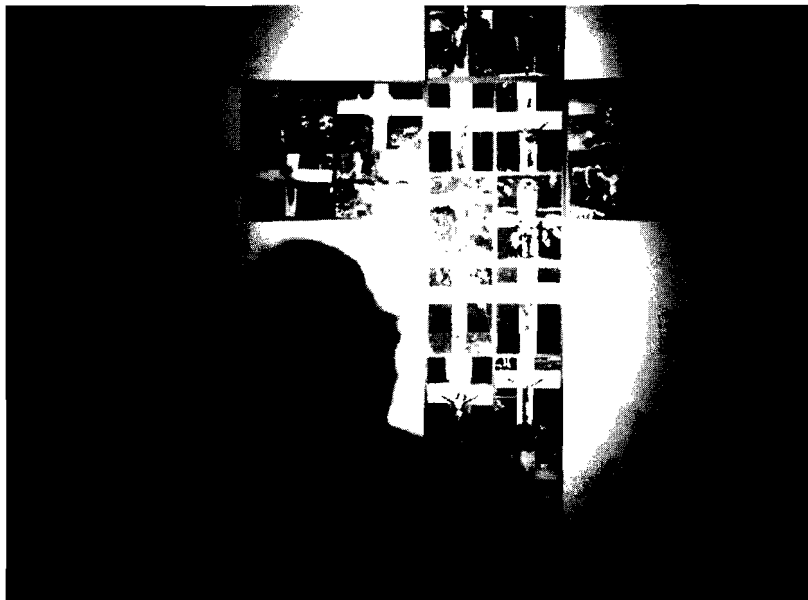
Wszystkie rzeczy, jakie robiłam, są opowieściami o człowieku.

Dla mnie fotografia jest przede wszystkim środkiem wyrazu, dlatego nigdy nie robię w ten sposób, że chodzę, biegam i fotografuję. Przedtem wiem, czego ja szukam. To są pewne elementy, jakby litery, jakby słowa, z których później składam całość. Tak było przy wszystkich moich wystawach, że najpierw miałam ideę, a później szukałam. I zawsze wydawało mi się, że język wizualny, język fotografii jest tysiąc razy silniejszy i mocniejszy niżeli słowa. Jeśli robiłam np. „Świat uczuć i wyobraźni”, to mi chodziło nie o pokazanie piękna macierzyństwa jako takiego, tylko pokazanie tego, że w tym świecie, który nam ze wszystkich stron zagraża, jedyną rzeczą, która jest – to miłość matki, miłość w ogóle do drugiego człowieka.

Robię to, co czuję, co myślę, pewnie że zmieniam pewne środki wyrazu, to jest zupełnie jasne, a czy to jest sposób taki czy inny, zupełnie mi na tym nie zależy, żeby mi mówili, że ja jestem w awangardzie.

Do tej pory właściwie nigdy nie zrobiłam wielkiej wystawy zapisu socjologicznego. Miałam ją robić w 81 roku, miałam mieć na to Zachętę, ale ponieważ wyskoczyła cała nasza wojna, powiedziałam, że dziękuję bardzo, ale niestety nie mogę zrobić tej wystawy, i odmówiłam. I to się zrobiło dobrze, bo dzięki temu przedłużyło mi się, zebrałam więcej materiału, zaczęło mi się to poszerzać, bo tam są nie tylko ludzie, ale cała masa jeszcze innej dokumentacji. Po pierwsze, robię domy na zewnątrz, robię cały szereg szczegółów w takich domach... Wiesz, niektóre rzeczy są kapitalne, śmieszne itp., ale to wszystko mówi o człowieku. Sprzęty, wszystkie rzeczy, które go otaczają, mówią o nim, o jego charakterze w jakimś sensie.

Nieraz jest tak, że ja zrobię tylko parę domów, bo jest tam ciekawie, ktoś zaczyna mi opowiadać historię swojego życia, jego ustosunkowanie się do problemów, to mnie bardzo dużo uczy. Byłam w najbardziej biednej chatce, w Rzeszowskiem, w której waliły się kompletnie ściany, deszcz przeciekał, bo akurat padało, światła w ogóle nie było, podłoga tylko taka dawniejsza, lepianka zupełnie bez niczego, babka nie mogła



chodzić, tylko tak przesuwała się naokoło, łoże było tylko ze słomą, a ona taka pogodna!

Pytam się, jak ona tu żyje, w jaki sposób, – No, są dobrzy ludzie, to od czasu do czasu coś przyniosą, jakoś tak żyję, to nie szkodzi, że tak jest, ale za to, co ja będę miała potem, jak mi Pan Bóg to wynagrodzi.

Jaka piękna fotografia! Była tak pogodna i taka miła, mimo tej całej strasznej nędzy.

Problem śmierci jest dla mnie bardzo ważny, te stare babki, które weale się nie boją śmierci, które żyją w największej nędzy i czekają tylko tego momentu, kiedy przejdą, i twierdzą, że za to ciężkie życie, które miały, będą nagrodzone w przyszłości.

*

Dzieciństwo moje było bardzo piękne, bardzo dobre. Ojciec był bogaty, mieliśmy wszystko, co trzeba było, matka nie pracowała, służby było dużo. A potem zaczęła się cała tragedia, prawda, więc... te... pierwsze drogi są takie proste, autostrady ładne, gładkie itd. Nie ma żadnych krzyży, nie ma nic. A dopiero potem zaczyna się wojna, zaczyna się pierwszy krzyż wielki, zaczynają się wyżłobienia różnego rodzaju. I szukałam różnych takich właśnie... na drodze znaków, które by mi coś mówiły. Zgubionego jakiegoś buta, który coś mi mówił. To były dwa lata... dwa lata pracy zasadniczo nieskończonych takich dróg. A potem były te... te znaki, które były dla mnie trudne, bo nie wiedziałam, jak... jak te znaki pokazać. Bo to mało, że są drogi życiowe, ale każdy z nas ma różnego rodzaju znaki, to jest i religia, i pewne dawne przyzwyczajenia czy może nawet pozostałości rodzinne jakieś..., które kierują naszym życiem...

Te drogi... te znaki chciałam robić... bo one były z jednej strony odczytane, a równocześnie, żeby było coś takiego... tajemniczego. Jest znak, ale nie wiadomo właściwie jaki, jaki ten znak, dokąd to życie ma iść. Ja w swojej nieskończoności dróg do tego doszłam, że do śmierci... już jak jest ta śmierć, te drzewa mijają, już wchodzisz w ten niebyt. I nagle ukazuje się między tymi drzewami maleńkie światełko jasne. To jasne światełko się zaczyna rozszerzać, na samym końcu jest głowa Chrystusa. To tak powinno być, jeżeli się wierzy w coś,

a wydaje mi się, że tylko wiara pomaga żeby człowiek się zupełnie nie zapadł. Ona w najcięższych chwilach jest bardzo potrzebna, ogromnie potrzebna jest.

Wydaje mi się, że o tym się rozmawia dopiero wtedy, kiedy się jest naprawdę przy końcu życia. Ponieważ ja już jestem przy tym końcu życia, to jest to bardzo ciężkie, powiedzenie drugiemu człowiekowi, jak to jest, kiedy się kończy to życie... jak krótkie jest to życie. One tutaj stojąc, rozmyślają nad życiem każdego człowieka (...) Trzeba myśleć, żeby nie stracić niepotrzebnie czasu, który ucieka niemiłosiernie.

Ja już jestem przy tej drugiej stronie życia... Człowiek powinien wiedzieć o tym, że ma życie ograniczone. Wobec tego musi się liczyć z każdą godziną, z każdym dniem, bo każdy dzień stracony jest właściwie bezcenny. Ja teraz, jak mam taki dzień stracony, jak siedzę, jak nic nie zrobię, to mam bardzo silne poczucie tych niewielu dni, które są przede mną. Chciałabym zrobić jeszcze jedną wystawę, wystawę, nad którą pracuję już od paru lat i która jest na razie tylko zamierzeniem. (...) To będzie cały szereg drzwi. Takich jak te drzwi czy tamte drzwi, wielkości normalnej. Będzie się wchodziło najpierw przez drzwi do korytarzy, a tam znowu będą korytarze. I znów trzeba będzie wchodzić do następnych drzwi i wciąż nie będzie końca tych drzwi. Potem dopiero będą zamknięcia, kłódki wielkie, wiszące, które trzeba rozbić, żeby się dostać tam. Jest to wszystko przenośnią, metaforą życia po życiu i śmierci. Jak by to było duże, można sobie wyobrazić. Teraz mamy to metrowe, wchodzi się do tego i tam jest dalszy korytarz i znowu są nowe... nowe bramy i znowu korytarze, takie zagmatwane bardzo. Mam zrobione takie zdjęcia długich korytarzy w biurach, gdzie jest mnóstwo drzwi. I tędy, i tędy, i tędy... właściwie jedna pusta droga. To też będzie w jednym z tych okien. No i te różne przenośnie... jak np. te kłódki pozamykane. Całość ma być przenośnią odchodzenia, kończenia życia i równocześnie przechodzenia na drugą stronę.

Każdy z nas myśli wciąż, bez przerwy o śmierci i o odchodzeniu.

To wszystko jest dopiero przygotowywanie.

Kiedy zabiorę się do tego, to jeszcze nie jestem pewna.